

Coma na nowo

Trudno nie zgodzić się z wokalistą. Mówienie o gruntownej zmianie stylu zespołu i łączenie go z bardzo ciężkimi brzmieniami to przesada. Wydana 20 października płyta „Metal Ballads vol. 1” rzeczywiście jest, na co zresztą wskazuje tytuł, krokiem w stronę metalu, a lider formacji określa ją mianem bardzo koncertowej. Główną różnicą między najnowszym krążkiem a poprzednimi albumami jest sposób eksponowania głosu przez Roguckiego. Tym razem nie skupia się on aż tak mocno na uzewnętrznieniu emocji, „Metal Ballads vol. 1” nie jest taką emocjonalną bombą, jak chociażby „Pierwsze wyjście z mroku”. Wrażenie to potęgują instrumentalisci, którzy budują nastrój utworów, zachęcając do chłodnej analizy treści. Teksty, mimo że przy pierwszym przesłuchaniu mogą wydać się powierzchowne, zawierają głębsze przesłania, jak chociażby „Lajki”, czy „Odniesienie”. Wiele z nich daje do myślenia i stanowi rozliczenie ze światem, punktując rozmaite absurdy współczesności. O takim podejściu muzyków świadczą również słowa wygłoszone na pożegnanie. – Życzymy wam krótkiej zimy i dużo uśmiechu, zadowolenia z życia, żeby nie było powodów do płaczu – powiedział Piotr Rogucki.

Oczywiście podczas koncertu, poza utworami z najnowszego albumu, można było usłyszeć również starsze piosenki i hity, z którymi Coma jest kojarzona, m.in.: „Los, cebula i krokodyle łyż” („Czerwony album”, 2011), „Leszek Żukowski”, czy „Sto tysięcy jednakowych miast” („Pierwsze wyjście z mroku”, 2004). Podczas wykonywania tej ostatniej Piotr Rogucki usiadł, podobnie uczyniła publiczność. Zrobiło się bardziej kameralnie, a nastrój sprzyjał skupieniu na tej niezwykle emocjonalnej kompozycji.

– Przy układaniu tras koncertowych szukamy nowych aranżacji dla starych utworów – powiedział pod koniec koncertu Piotr Rogucki, a zespół zaprezentował publiczności nową wersję piosenki „Skaczymy”. Pomogło to dostrzec kierunek muzyczny, którym podąża Coma, choć różnice między oboma wykonaniami nie są znaczące. W niedzielę utwór został zagrany nieco ostrzej, a głos artysty, szczególnie w zwrotkach, był agresywniejszy i bardziej wyraźny niż w oryginale, co nadało piosence metalowego charakteru.

O klasie łódzkiej formacji może świadczyć fakt, że supportowały ją naprawdę dobre zespoły. Koncert niemieckiego Reload, czy przede wszystkim występ grupy Snowman z Michałem Kowaloniem, obdarzonym przyjemnym i delikatnym głosem (Michał Kowalonek w 2012 roku zastąpił w Myslovitz Artura Rojka), były świetnym preludium do występu łódzian.

Koncert Comy był muzycznym świętem. W Wytwórni zaprezentował się przecież zespół będący obok Ich Troje wizytówką Łodzi. Założona w 1998 roku formacja zgromadziła niedzielного wieczoru przy ul. Łąkowej mnóstwo ludzi, zapewne nie tylko fanów, ale również ciekawskich, którzy chcieli na żywo usłyszeć, jak zmieniała się Coma, być może zaintrygowani tytułem nowego albumu.

A na temat „Metal Ballads vol. 1” pojawiło się mnóstwo przeciwstawnych opinii – zachwyty i ostra krytyka. Część osób porusza temat kryzysu wieku średniego artystów i spadku z czołowych miejsc list przebojów w ostatnich latach, inni twierdzą, że zespół dojrzeewa i tworzy coraz bardziej wyrafinowaną muzykę z głębszym przesłaniem, w końcu rok temu obchodził osiemnaste urodziny. Coma konsekwentnie realizuje swoje założenia i podąża obraną drogą, nie oglądając się za siebie. Czas na podsumowania przyjdzie na zakończenie działalności muzycznej. A łódzianom do końca wciąż dalej, niż bliżej.

Tekst i zdjęcia: Kacper Krzeczewski